

Cztery dni ku miłości — twardek

Od autora: Opowiadanie zasadniczo oparte na faktach, ale też przyprawione nieco moimi pomysłami. Opublikowałem je przed kilku laty w charakterze postu na nie istniejącym już forum portalu Frondy. Później na swoim blogu 'Mieczysław Kwiecinski' na portalu Salon24, gdzie również posiłkuję się nickiem 'twardek'.

Cztery dni ku miłości

dzień pierwszy

Pojechałem tramwajem do Placu Unii, a tam z przystanku, już na pieszo w Bagatelę, by na jej końcu rzucić okiem na Belweder a następnie, jak zamierzyłem, spacer Królewskim Szlakiem do Starówki. Na-
zajutrz Wigilia, zaproszenie, na którą odmówiłem stryjowi wymawiając się przyjęciem zaproszenia od Stanisława, Stanisławowi zaś zaproszeniem od stryja. Co mi strzeliło do głowy by w takie *jutro* samemu 'grzać ławę'?

Spacer na takim dystansie, z popasem w „Cafe Club”, żeby przy okazji zafundować sobie jakąś lekturę, to już coś. W imitacji CC, z uporem zwanej przez warszawiaków nadal Kafe Klubem, urzędowo zaś po wyzwoleniu Klubem Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch”, posiedziałem chwilę przy kawie. Sącząc ją nie zdobyłem się jednak na czytanie. Odeszła mi ochota. Swoją drogą to był fenomen na miarę całego kołchozu Wschodniej Europy – obok krajowych gazet w rodzaju *Kultury*, *Polityki*, *Trybuny Ludu* i im podobnych wisiały tam także sobie, przytroczone do drewnianych kijów, trochę takich jak kije od szczotki tyle, że krótszych, numery londyńskiego *Timesa*, *Newsweeka* czy *New York Timesa*. Do czytania brało się do stolika gazetę bez niemożliwego do oddzielania kija... Ciekawe, czy ubecja programowo namierza czytelników prasy zagranicznej, tych z zadowolonymi lekturą minami?

Czy na Starówce ma się coś wydarzyć i niby co, spytałem sam siebie ni z gruszki ni z pietruszki. To, co było gwarantowane, to rzucenie w przelocie okiem na ostatnie chyba w mieście latarnie gazowe na Karowej, już na pewno zapalone, a później, z dawnego nawyku, obejrzenie u Kapucynów szopki dla dzieci. Dlaczego nie, jak za dawnych czasów?

Krakowskie Przedmieście, jak całe miasto zresztą, było dość solidnie przysypane śniegiem, wygniecionym na jezdni koleinami, głównie autobusów, jako że i taksówek i samochodów prywatnych jak na lekarstwo. Chodniki były odmiecione, ale usypane przy krawężnikach przyzmy śniegu jakoś szpeciły ulicę. Nie wiadomo skąd zbierały brud, paskudniejszy niż na jezdni, jednak do przykrycia przez słabiutki opad śniegu. Lampy gazowe jarzyły. Szopkę zaliczyłem. Tradycyjnie – w kolejce rodziców z dziećmi. Przy wyjściu przypomniałem sobie, iż być może przyjaciel z pracy, kilkanaście lat starszy Zbyszek S., ostatni z rodziny założonej przed prawie 300 laty przez szwedzkiego jeńca, ma dzisiaj dyżur i razem z kilkudziesięcioma wolontariuszami serwuje już samotnym starym ludziom codzienną wieczerzę. Chcą być z innymi. Ojcowie Kapucyni, przyjaźni i uczynni, trzeba im to przyznać, przez tą stołówkę prowadzoną od kilkudziesięciu lat, a też i szopkę dla dzieciaków, byli dla stołowników jak mężowie święci, co w odczuciu gości podwyższało im standard otrzymywanego serwisu.

Włokąc się bez kontroli celu, znalazłem się przy Katedrze. Jak już nieraz, zdecydowałem wejść do środka

tylko po to by kolejny raz dziwić się odegraniu tam przez Polaków i Niemców strasznego dramatu walk w czasie Powstania. Katedry bronili żołnierze harcowskiego batalionu „Wigry”. I Niemcy i nasi straszliwie hańbili dom Boży, ale, oczywiście, gdy któremuś udawało się zostać rannym, to znaczy tylko rannym, to krzyczał *mein Gott* albo *o Jezu*. Przy naszych była ludzka prawda i racja, ale Bóg jakby tego nie uznawał. Jednym i drugim prawie równo, prawie – bo naszym więcej - fundował mękę i śmierć. Dlaczego? Niezbadane są Jego wyroki.

Usiadłem w prawie pustej o tej porze nawie głównej, próbując, skoro już tu byłem, z pochyloną głową wytłumaczyć się z tego i owego, ale nie mogłem się skupić. Zacząłem więc gapić się na dość surowy wystrój wnętrza. Po jakimś czasie, kątem oka właściwie, dostrzegłem sylwetkę kobiety stojącej parę metrów bliżej ołtarza, z boku, tuż przy najbliższej kolumnie. Opierała się o nią. Odniosłem wrażenie, że coś z nią jest nie tak. Dlaczego nie siedzi? Gapiłem się więc dalej, dostrzegając w pewnej chwili nieznaczny, krótkie drgnienie pleców, charakterystyczne dla stanu, w którym ktoś wzdycha albo łka. W oczekiwaniu czegoś skojarzyłem z łkaniem. To intrygujące, jeżeli kobieta, sądząc po ubiorze i sylwetce – młoda, jest o tej porze w kościele i jak widać tu przyszła wyłkać swoje troski. Uznałem, że jest to coś akurat dla mnie, nie obstawionego w tej chwili bawidamka. Tego, po co tu przyszła, pewnie jej nie dam, pomyślałem, ale sam miałem co najmniej potrzebę zgubić jeszcze parę godzin, więc lepiej byłoby w damsko-męskiej kompanii. Wstałem i przechodząc do rzędu, który, stojąc przy kolumnie odgradzała, przeprosiłem, sadowiąc się parę kroków od niej. Już wiedziałem prawie na pewno, że płakała. Zauważyłem też, że jest ładna, choć nie piękna nieskazitelną urodą lalki. Przechodząc kiwnąłem przyjaźnie głową na co zareagowała zdawkowym uśmiechem, z pewnym skrępowaniem. Ocenilem, że ma 24-25 lat, a więc parę lat młodsza od mnie. Po paru minutach wyszedłem. Wołałem wyjść przed nią, bo łażenie za- mogłaby źle skojarzyć.

Gdy wyszła, zrobiłem dwa kroki i niby to bezwiednie rozłożyłem ręce, prezentując się: sąsiad z modlitwy pod kolumną, chciałem się pani przedstawić i zaprosić na wspólny spacer. Starówka jeszcze nie śpi. Była chyba zaskoczona.

- *No, nie wiem co mam powiedzieć*, odrzekła po chwili.

Proszę się zgodzić. W każdej chwili będzie pani mogła zdecydować o pozostaniu samą. Powiedziałem to nie zdając sobie sprawy, że zwrot o pozostaniu samą uaktywni w niej skryty gdzieś głęboko niepokój, co uchwyciłem dostrzegając otrząśnięcie się, jakby z natrętnej myśli, której nie chciała a którą jednak wywołałem jak wilka z lasu.

Przepraszam, zreflektowałem się, oznajmiając zgodnie z prawdą - nazywam się Lech Kurdej,.

- Po pewnym wahaniu odrzekła - *Anna. Anna Korycka. Ma pan oryginalne nazwisko*, dodała.

Ktoś kiedyś tak się nazwał, albo go nazwano, od Kurdów albo i kur albo i kurdesz, ten nad kurdeszami i szczęśliwie przetrwało aż do mojego pokolenia. Pani ma zaś piękne i imię i nazwisko, przypochlebiłem się.

Przyjęła zaproszenie na spacer a po sforsowaniu Krakowskiego znaleźliśmy się w kawiarni na styku z Nowym Światem, właśnie w kawiarni Nowy Świat. Zaproponowałem piętro, wiedziałem, że tam ciepłej.

Anna siedziała ze spuszczonej oczami, z rzadka tylko spoglądając na mnie albo gdzieś tam w róg sali. Do twarzy przylepiła nikły uśmiech. Niewiele więcej, niż u Mony Lizy, skojarzyłem. Może trochę mniej tajemniczy, ale, ocenilem, że taki, jaki jest, jest jej walorem samym w sobie, wabiącym. Przyglądałem jej

się ukradkiem i właściwie miałem już pewien obraz: jak na kobietę, jest niewiele mniej niż wysokiego wzrostu, zdecydowanie szczupłą i zgrabną. Włosy upięła w tzw. „luźny kok”, z którego filuternie wysnuła, albo wysnuło jej się, parę kosmyków. Określając wg numeracji biustonoszy, chyba gdzieś 2,5 - 3 , dla jej sylwetki idealny. Obserwując ją skrycie zastanawiałem się dlaczego nie emanuje wyrazistą urodą kobiety pięknej? W sylwetce, a też w zarysie i rzeźbie twarzy, nie znalazłem żadnego defektu. Może skutek braku ostrzejszego makijażu, albo żywszych kolorów stroju? Przyczynę poznałem parę dni później.

Na koniec lustracji stwierdziłem, że, nietypowo dla kobiet, ma krótko przycięte i nie umalowane paznokcie. Po przełknięciu odrobiny soku uniosłem wzrok i zorientowałem się, że grozi mi palec. Zostałem więc namierzony. Czy coś przeszkrobałem, spytałem ?

- Tak, zachowuje się pan jak na wystawie mebli, albo rasowych kotów czy coś w tym rodzaju. To krępujące i proszę tego nie robić.

Podziwiam pani czujność a zarazem przepraszam, mam coś na swoje usprawiedliwienie.

- Cóż to niby takiego?

Jest pani piękna i nie mogę się domyślić czemu pani tego nie okazuje ?

- Nie wiem jak można okazywać piękność, ale skoro moja nie jest okazywana, to jak ją pan dostrzegł?

Jestem koneserem, młoda damo, dostrzegłem potencjał.

- Zgrabnie pan wybrnął, ale chyba tego nie pociągniemy.

Mam z panią problem taki, że nazwijmy to tak - folklor naszego spotkania powoduje, iż, takie mam wrażenie, że o cokolwiek bym spytał, to mogę nadepnąć na talerz?

- Nieprawda, proszę spróbować.

Czy i o co pani prosiła w kościele, wypaliłem.

- Nie prosiłam, skarżyłam się, odrzekła. Jak na razie Bóg nie wysłuchuje moich próśb. Skarżę się, żeby zaczął to robić.

Pomyślałem, że to dość nietuzinkowe stwierdzenie. Może należy respektować drogę służbową i zacząć od Jego sług. Ja takim jestem. Spojrzała z zaciekawieniem

- Ależ ma pan tempo, odrzekła po chwili

Teraz ja czuję się nieswojo, odparłem. Obnaża pani bez skrupułów moje doświadczenie towarzyskie, co wystawia mnie na dość ciężką próbę. Ale, skoro mogę pytać, to zapytam jeszcze co było przedmiotem dzisiejszej skargi.

- Oj, to kaliber nie na dzisiejsze spotkanie.

A na jutrzejsze?

- *Też nie.*

A pojutrze?

- *Jeśli będzie jutro i pojutrze, o co musi się pan bardzo postarać, to może tak.*

Zależy mi aby było i jutro i pojutrze, ale nie wiem w jaki sposób postarać się bardzo o to, aby było.

Chwilę pomyślała, *proszę pierwszemu zdjąć okulary.*

Byłem w kłopotcie, które okulary zdjąć, ale postanowiłem te skrywające bieżący wycinek prawdy. Wie pani, zacząłem, jutro jest Wigilia a ja nie mam co z sobą zrobić. Rodzina wyjechała do brata, spory kawał drogi stąd. Ja się wymówiłem, bo nie lubię bratowej. Odmówiłem też stryjowi oraz koledze, wykorzystując ich zaproszenia do wprowadzenia obu w błąd wskazując na zaproszenie tego drugiego. Po chwili dodałem, mam przetrzepane skrzydełka a stryj niewiele wie, więc będzie natrętny, z kolei kolega nie jest natrętny ale wie za dużo.

- *Cóż to takiego z tymi skrzydełkami?*

A, niech tam.. na jesieni miałem być bohaterem ważnej uroczystości, ale się nie odbyła. Tuż przed popełniłem błąd, który można było wybaczyć, ale nie wybaczone. Ba, druga strona zareagowała w sposób taki, że nadwyreżone moją wpadką relacje stały się nie do odwrócenia. Zamilkłem.

Proszę mówić, rzekła

Nie będzie już nic więcej. Zaczekajmy na pojutrze. Jeżeli dotrzyma pani słowa i dla odmiany zdejmie swoje okulary, to wypowiadam się gruntowniej.

Narastało we mnie zainteresowanie tą kobietą. Przyłapałem się na myśli aby zrobić coś, co mnie jej przybliży. Miałem moment chęci przy rozstaniu, aby podjąć próbę przelotnego choćby pocałunku. Ostatecznie zabrakło mi odwagi. Zgodziła się na spotkanie w dniu następnym, w Wigilię.

- *Skoro jest pan sam, to skróć trochę pobyt u ciotki, bo u niej będę na wieczery. Parę metrów stąd. Proszę przyjść do Katedry o godz. 19:15, ale nie wcześniej. Chcę tam być trochę sama.*

Przypomniałem sobie w tym momencie jakiś film o sycylijskich mafiosach, gdzie w pewnej scenie jeden z 'żołnierzy' donosi swojemu 'donowi', iż jego syna 'strzelił piorun'. Miało to znaczyć, że zobaczył dziewczynę, która jednym spojrzeniem na zawsze zabrała mu serce. Pomyślałem sobie, że ze mną jest coś z tego na rzeczy – może strzelił nie we mnie, ale tuż przy mnie, i mnie dość solidnie osmalił.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć.

dzień drugi

No więc jest wigilijny ranek. Nie wyspany, chwacko jednak zebrałem się w sobie i pojechałem do pracy, jak zwykle tramwajem. Bliżej Śródmieścia, z każdego przystanku po kilku – kilkunastu facetów tworzyło z dobiegu winogrona w obu wozach, w trybie wykrzykiwania do już jadących pasażerów powszechnie

stosowanej odzywki - *panowie, miejsce na nóżkę!* Byłem w środku, zamyślony, nie zdając sobie sprawy, że w którymś momencie jakaś babka chyba kilka razy pytała mnie - wysiada pan? co było typowym zapytaniem osób, które w tłoku blokowały akurat dojście do pomostów lub już do schodów z pomostów, w tamtych latach jeszcze otwartych. Nie mogąc się doczekać, naparła na mnie, z komentarzem – nie śpij, kochany. Przeprosiłem i wróciłem do zamętu, który szczupłą twarzą Anny, jej wdzięczną szyją, kokiem z kosmykami, biustem – kotłował mi się w głowie.

W pracy wróciłem do żywych dzięki temu, że mieliśmy techniczną wpadkę i potrzebne były pilne poprawki w dokumentacji. Na uzgodnieniach zeszło do 14-tej, czyli godziny wigilijnego fajrantu dla mężczyzn, ale zmian w dokumentacji trzeba było jeszcze w niej trochę wnieść. Robota na 2-3 godziny. Ku zdziwieniu reszty, dołączyłem na ochotnika do kolegi, który dla tego celu jako jedyny pozostać musiał. Kobiety, zgodnie z niepisanym zwyczajem, wyszły dokładnie w południe. Szybko, by ich nie zatrzymano dla jakiejś nieoczekiwanej potrzeby.

Byłem wolny około 17-tej, akurat by zjeść gdzieś postną zupę i dotrzeć na umówione spotkanie. Zupka w barze mlecznym przy Nowym Świecie, później dwa przystanki autobusem i reszta drogi, spacerem wyrównawczym do planowanej godziny spotkania. Nie mogłem się powstrzymać by nie upewnić się czy Anna jest. Była, siedząc tam, gdzie ja w dniu wczorajszym. Wyszedłem z powrotem by precyzyjnie odczekać jeszcze te siedem minut jakie zostało do 19:15. Uświadomiłem sobie w tym momencie, że jestem pod własną presją by zrobić coś, co stanie się choćby małym krokiem ku naszemu zbliżeniu. Podszedłem od strony środkowego przejścia by siadając koło Anny mieć ją po prawej stronie. Uczyniłem to stwarzając sobie bezwiednie okazję by zrobić owo coś. Po krótkim przyklęnięciu i zdawkowym przeżegnaniu się odwróciłem do niej głowę i wyciągnąłem rękę. Podała swoją lewą dłoń, którą przytrzymałem na tyle długo, z decyzją trzymaj ile się da, że spojrzała mi w oczy mówiąc

– *w kościele nie należy się umizgiwać, tylko modlić.* Wzrokiem łaszącego się psiaka poprosiłem o jeszcze chwileczkę by sobie ogrzać rękę. Zaparło mi dech w piersiach, gdyż przekreśliła trochę nasze dłonie tak, jakbyśmy się mieli wygodnie trzymać w trakcie spaceru. Ścisnęła nieco mocniej moją kowalską łapę. Coś we mnie zadygotało. Dziękuję, powiedziałem ochryplym znienacka głosem. Spojrzała ponownie, jakoś tak miłosierniej.

- *No, no. Widzę, że trzeba się otrząsnąć i zmówić paciorek,* szepnęła po chwili, wycofując z uścisku rękę.

Zagląda mi do głowy.

- *Lepiej przejdę się po bocznych nawach, popatrzę a później zaczekam na pana przy wyjściu.*

Nie było mowy o modlitwie. Przepatrywałem jej wynurzanie się zza kolumn, nie mogąc się doczekać aż skończy. Gdy spotkaliśmy się przy wyjściu zapytała

- *nie modlił się pan, prawda ? Czy powinnam mieć wyrzuty sumienia ?*

Nie, odrzekłem. Wprawdzie dzisiaj, tu, nie mogłem się modlić z pani powodu, ale tak w ogóle, to wychodzi mi to jakoś tylko na mszy. W modlitwie wspólnej. Manifestuję też aktywność udziałem w śpiewie oraz mocnym uściskiem dłoni, gdy przekazujemy sobie znak pokoju. Po chwili spytała

- *Co pan na dziś zaplanował?*

Myślałem żebyśmy poszli do którejś z dyżurujących kawiarni. Pewnie będą mieli dzisiaj extra okolicznościowe menu np. makowiec a może i kompot z suszonych owoców, więc zaaranżowalibyśmy taką mikro wieczerzę, za pozwoleniem naszą, stwarzając sobie okazję do złożenia życzeń. Zagapiłem się jednak i nie kupiłem gazety, w związku z czym nie wiem, które dyżurują.

- Ale ja o tym pomyślałam i wiem. Tu niedaleko są aż dwie – Kamienne Schodki na Starym i Bombonierka na Nowym Rynku

Znam obie. Bombonierka jest narożna i pewnie będzie niedogrzana. Kamienne Schodki są cieplejsze i bardziej kameralne. Chodźmy tam. Były dwa wolne stoliki. Kiedy usiedliśmy, kelner podszedł oferując okolicznościowe menu, jak oznajmił - makowiec i kompot z suszonych owoców... Gdy już rozstawił, złożył nam standardowe życzenia wszystkiego dobrego z okazji Świąt.

Po jego odejściu, Anna wyjęła dwukartkową, świąteczną pocztówkę a z niej kawałek opłatka.

- Proszę sobie odłamać część i zacząć. Jest pan starszy...

Byłem zaskoczony a równocześnie zirytowany, że nie mam przygotowanego jakiegoś przebojowego tekstu. Wstałem i improwizując, życzyłem jej *'prostych ścieżek życia w zdrowiu niezawodnym a także ziszczenia się tego co w serduszkach nosi'*.

- Ja nie będę potrafiła tak pięknie, pochwaliła mnie. Niemniej również życzę panu zdrowia niezawodnego a także osiągnięcia zaplanowanych celów.

Nadal staliśmy. Powinienem się zaczerwienić, gdyż nie zdaje sobie pani sprawy jak bardzo trafiła w sedno z tymi zaplanowanymi celami. A co do życzeń – spełnią się, jeżeli zostaną potwierdzone pocałunkiem, dodałem z nadzieją.

- Dobrze, proszę pochylić głowę i opuścić ręce.

Pochyliłem głowę. Położyła mi dłonie na ramionach i ucałowała kolejno oba policzki. Przelotne, ledwo co odebrane pocałunki. Znowu coś we mnie zamigotało.

Rozmawialiśmy do 22-giej, do zamknięcia kawiarni. Na pytanie czym się zajmuję opowiedziałem jej trochę o ukończonej uczelni i obecnej pracy. Zachęcona, ona z kolei opowiedziała o studiach na anglistyce, wspominając, że wykorzystując znajomość żyjącego jeszcze wówczas ojca z kimś z korpusu dyplomatycznego, uzyskiwała roczne stypendium na coś w rodzaju seminarium doskonalenia znajomości języka, w Londynie. Na moją prośbę opowiedziała sporo i o Anglikach i o Londynie. Przyznałem, że sam byłem tylko w Czechosłowacji i Bułgarii.

Czas do zamknięcia zleciał nam szybko. Zgodziła się na odprowadzenie jej do domu, ale na propozycję jazdy taksówką odmówiła zdecydowanie.

- Mamy jeszcze komunikację. Mieszkam na Sieleckiej, ale o tej porze, dzisiaj, połączenie pewne to tramwajowe tj. od strony Czerniakowskiej. Od przystanku pozostanie panu jakieś 500 m na do- Eskortowanie mnie pod dom.

Okazało się, że zajmowała wraz z bratem mieszkanie po nieżyjących rodzicach. Mama zmarła młodo, ojciec w parę lat później, wskutek odniesionych w wypadku ran, z których nie zdołał się wykaraskać. Sto-

jąc pod jej domem, taka sobie zwykła kamienica, byłem podekscytowany. Koniecznie zrobić jeszcze coś zanim się rozstaniemy...

Mam z panią problemy, zacząłem, zaskakując samego siebie.

- *Problemy, jakie ?*

Emocjonalne, wyłącznie emocjonalne. Pani mnie intryguje, niepokoi i podnieca. Podnieca w szerszym znaczeniu niż się to zwykle rozumie. A w ogóle, to za dużo o pani myślę. Połowę ostatniej nocy miałem z głowy. W tej chwili już jestem pewny, że i dzisiejszej nocy będą kłopoty. Trochę się z panią pogubiłem, dodałem po chwili milczenia. Tracę kontrolę nad naszą znajomością. To mnie irytuje, a zaraz potem cieszy - poprzez nieznany mi przedtem fajny ból serca, że tak to określe. Tzn. to nie jest ból oczywiście, ale szczerze mówiąc, nie wiem jak to nazwać. Teraz nie wiem w ogóle co robić, co od siebie i od pani chcieć. Czy mogę cokolwiek od pani chcieć by nie sprawić przykrości ? Pamiętam pani łyzy w Katedrze, które dostrzegłem przechodząc obok by usiąść. Przepraszam, chyba gadam głupstwa wobec czego już ani słowa. Nie planowałem tego, co mówię.

- *Cieszę się, że pan to zrobił. Łatwiej mi wyznać, że ja też mam z panem problemy. Muszę pana sobie zobrazować i chcę pana zrozumieć. To jest mi potrzebne, choć właściwie, to nie całkiem wiem, co chcę zrozumieć. Nasze pączkujące relacje też, ale z nimi jest prościej.*

Może będę mógł coś pomóc?

Może, ale nie teraz – teraz musimy się już pożegnać

Mogę panią przytulić, wypaliłem ?

- *Nie, ja się przytulę do pana. Oczywiście, będzie pan rycerski. Proszę rozpiąć kożuszek z górnego guzika, schowam tam głowę.*

Zrobiła to opasując mnie również lekko ramionami, niewiele powyżej pasa.

Anno, jeżeli mam zdobyć, a może już zachować twoją przychylność... drugi raz tego wieczora mówiłem ochrypłym głosem.

- *Niech pan pochyli głowę*

Dostałem po pocałunku na każdy policzek . Odczułem, że tym razem miała lekko rozchylone usta.

- *Powiedziałeś do mnie po imieniu, dostaniesz to samo. Otóż Lechu, rycerzu bez skazy, jeżeli chcesz spędzić ze mną jutrzejszy dzień, oba święta mam dla siebie - to spotkajmy się jutro w Łazienkach. A teraz już do domu.*

Ustaliliśmy 11-tą przed południem, koło Pałacu. Znowu nie spałem pół nocy.

dzień trzeci

Przyszła punktualnie, ja może 3-4 minuty wcześniej. Szła od strony usytuowanego w pobliżu jej domu - bocznego wejścia przy Podchorążych a ja wypatrywałem ją, nie wiedzieć dlaczego, od głównego wejścia

przy Ujazdowskich, dzięki czemu dałem się zaskoczyć obrzuceniem z tyłu śnieżką, którą trafiła mnie w kark. Na szczęście miałem postawiony kołnierz więc nic nie przedarło się do gołej szyi. Obiecałem zemstę rezygnując z niej jednak wobec dwu buziaków na powitanie, podarowanych mi w ustalonym już stylu i bardzo starannego otrzepania ze śniegu. I tym razem pocałowała mnie rozchylonymi ustami. I pocałunki a następnie otrzepywanie wywołało moje nieoczekiwane wzburzenie. Miałem nadzieję, że się nie zorientuje, pomyślałem też, że coś mi przy niej po prostu w głowie odwała. Od czasu rozstania z Teresą, miałem kilka przelotnych miłości, z dostatecznie jednak częstymi zbliżeniami by nie być uwrażliwionym jak niewinny sztubak... A jednak !

- *Dobrze spałeś ?* spytała

Nie bardzo, odrzekłem, ale zostało mi to wynagrodzone.

- *Jak wynagrodzone ?*

Gdy już zasnąłem, do samego rana miałem kolorowe sny, skłamałem.

- *Opowiedz*

Nie mogę, są krępujące a miałaś w nich udział.

- *Na czym cię przylapałam we śnie, spytała*

Nie pamiętam snu, wiesz jak to z nimi jest – pamiętam tylko, że był kolorowy, krępujący i ty w nim byłaś, kłamałem jak z nut.

- *Niepokoisz mnie, chyba się na wszelki wypadek pogniewam*

Właśnie o to mi chodzi, odrzekłem. Zrób to a upadnę na twarz i będę błagał o przebaczenie, a gdy je dostanę – jako katoliczka nie możesz nie wybaczyć - poproszę o potwierdzenie buziakiem. Nagle wybuchnęła śmiechem. Spojrzałem zdziwiony

- *A więc upadnij, ‘wyśmiała’ z przerwami, bo właśnie pogniewałam się, na wszelki wypadek.*

Wytrenowanym ruchem upadłem z podparciem na brzuch, po czym dźwignąwszy się na łokcie rzekłem zrezygnowanym głosem: wybacź, bo cierpię, że skrzywdziłem cię we śnie - wstydzę się mówić jak - ale też cierpię na ciele z powodu tego co mnie tu teraz spotkało. Mam chyba połamane nogi, lewą w kolanie a prawą w kostce. Ku mojemu zdumieniu była zaskoczona z desperackiego żartu i schyliwszy się szybko uchwyciła mnie za kołnierz, ciągnąc do góry. Nie pomagałem jej, aż dobiegło nas pytanie jakiegoś starszego mężczyzny, który zbieżną alejką prowadził za rękę swoją leciwą ślubną: stało się coś, może pani pomóc ?

Wszystko w porządku, odpowiedziałem ja, zaraz będę dobry. Podniosłem się, uśmiechając zwycięsko.

- *Tego się nie spodziewałam, odwróć się, po czym stwierdziwszy, że nie jestem na plecach uwalany śniegiem otrzepała mnie wokół kołnierza i klap z dyrektywą: resztę sam*

A dowód wybaczenia ? spytałem

- *Najpierw otrzep się ze śniegu. Zrobiłem to, oznajmiając: już ! Uchwyciła mnie za kłapy kożucha:*

Zamknij oczy, pochyl głowę i nie rób nic. Na sekundę poczułem na ustach jej rozchylone, trochę „rozgniecione” naciskiem, wilgotne wargi. Potem zaciągnęła mi kłapy kożucha i odwróciła się tyłem, patrząc gdzieś tam. Zrobiłem krok, stając za nią. Chyba usłyszała, bo wysunęła do tyłu rękę z widoczną zachętą bym ją uchwycił. Tak staliśmy bez słowa może minutę, nie więcej. Odwróciła na chwilę głowę spoglądając mi w oczy.

- *Masz jasnoszare oczy, zauważyła.* A ty niebiesko-szare, odpowiedziałem. Zrobiła pół kroku do tyłu opierając mi głowę na piersiach. Podała lekki ruch kołysania.

- *Teraz tańczymy, rzekła.* Wiem, odparłem. Co tańczymy ?

- *Do rytmu pasowało by coś z repertuaru Fogga ? Zresztą chyba bez znaczenia, ważne jest to, że świetnie tańczysz, tzn. świetnie mnie prowadzisz, zakpiła.*

Traciłem kontrolę. Anno ...

- *Kurdej ?*

Cokolwiek powiesz, jakikolwiek uczynisz ruch, jakimkolwiek obrzucisz mnie spojrzeniem - wywołujesz moje małe cierpienie i zaraz później radość. I później znów jedno i drugie na zmianę. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Chyba dotąd nie wiedziałem kim jestem. Nie rozumiem siebie, w świetle dotychczasowego doświadczenia. Nie wiedziałem też, że może istnieć taka kobieta, jak ty. Przez dwie noce byłem ofiarą własnej wyobraźni. To jest nie do wytrzymania. Chciałbym się od tego uwolnić, ale nie mam sposobu. Jakby mało było tego, że wyglądasz, jak wyglądasz, to jesteś kobietą inteligentną. Wiesz, są kobiety może nawet piękniejsze od ciebie, ale jak się człowiek przyjrzy i przyjdzie co do czego, to okazuje się, że pod maską urody – skręt powietrza. A poza tym, przepraszam za takie oceny - są płytkie. U ciebie, pod twoją maską, właściwie to nie jest maska - jesteś TY, obie litery duże. Wiem to. Podpowiada mi to też twój uśmiech, który towarzysząc spuszczonej oczom, doprowadza mnie do uczucia niesłychanej tkliwości. Na miłość boską, minęło niewiele ponad pięćdziesiąt godzin a ja już nie mogę się z sobą uporać.

- *Kurdej, przestań – bo przyrastam do tej zmarzniętej ziemi.* Odwróciła głowę, miała zwilżone oczy. *Przedwczoraj poszłam do Katedry ze skargą, a trochę i z pretensją do Boga, żeby wreszcie pomógł mi z podjęciem decyzji co mam dalej robić. Jestem mężatką, a od półtora roku jakby nie-mężatką. Mój chłopak, kochanek, ‘cywilnie’ nadal mąż, cudo dnia powszedniego, z Nowego Jorku - gdzie udało mu się wyjechać na zaproszenie jakiejś krewnej, zakonnicy - by zarobić na nasz kościelny ślub i wesele, właśnie dał drapakę do Teksasu, gdzie z atrakcyjną podobno dziewczyną dzierżawi stację benzynową. Nie odpowiada na listy. Ostatni raz napisał chyba w maju, ale tylko po to, by zadać pytanie od kogo dostałam nowy adres. Oczywiście, w tekst wmontował idiotyczne zapewnienia, że jest tam, ‘dla wykorzystania dla nas świetnej okazji’. Zadałam w kościele raz jeszcze pytanie i czekałam na odpowiedź od Niego. Zjawileś się ty. Początkowo cię nie skojarzyłam, ale w Kamiennych Schodkach, w trakcie pocałunku, którego domagałeś się po życzeniach, coś we mnie drgnęło. Zapytałam w myślach – Panie, czy on jest odpowiedzią? Znowu nie odpowiedział. Zostałam pozostawiona na domysł, a może nie, może chodzić o ten kwant wolnej woli, który nam użyczył - bym zdecydowała sama ? Mam do Niego o to pretensje, bo przecież nie mam Jego rozumu i wiedzy. Jak cię mam osądzić, Kurdej ? Jesteś Jego odpowiedzią ?*

Nie wiem. Nie chcę mędrkować, ale ON chyba nie ma dla nas czasu. Ktoś kiedyś mi powiedział, że

„proces tworzenia trwa”. ON jakoby konstruuje mechanizmy tworzenia i ewolucji powoływanego do życia dzieła. Takie mechanizmy, że mają w profilu np. 'skręcanie' DNA dla nowo powoływanego gatunku. Struktura skrętu ponoć przesądza nasz los...”

Wiesz co - teraz dajmy temu spokój, przerwałem. Wracając do twojego pytania – oczywiście nie wiem, czy jestem Jego odpowiedzią. Wiem natomiast – krępuje mnie to ekspresowe tempo, które przyjmuję – że cię kocham. Ale inny też może cię kochać. Jeżeli masz kogoś, to nie wiem którego z nas ci podpowiada? - jeśli to robi.

Jeżeli podpowiada, to jesteś ty, bo innego nie ma. Oczywiście byli i są oje uczucia, którymi mnie zaskakujesz. To mnie zniewala. Boję się jednak, że możesz mnie skrzywdzić. W mojej sytuacji, gdy samachętni, ale, jak zapewne wiesz, bez odrobinki ducha w uczuciach, to wszystko jawi się śmieszne. Dochodzi do głosu wyłącznie czynnik fizyczny, który powoduje, że oto w nagim zalotniku widzisz wyłącznie właściciela krzywych nóżek i wzdętego brzucha. Przy młodym wieku jest to okropne. Przy starym nie chcę nawet myśleć. Kurdej, podobasz mi się jako mężczyzna, jako człowiek jesteś mi nieznany. Przed chwilą odkryłeś swoje uczucia, którymi mnie zaskakujesz. To mnie zniewala. Boję się jednak, że możesz mnie skrzywdzić. W mojej sytuacji, gdy sama z sobą i otoczeniem mam to, co mam, oznaczałoby to przegranie życia.

Jeżeli czujesz się zniewolona, to nie o to mi chodziło. Skoro tak jest, to nie wiem jak się zachować. Wiem, że cię nie skrzywdzę. Czy to, co powiedziałaś o nas ma sens przyzwolenia?

- *Tak, jedźmy do mnie. Raczej idźmy. Łazienkami, później Botaniczny i Ujazdowski. Może z wysiłkiem nam przejdzie, albo dostaniemy jeszcze jakąś wskazówkę, np. u Aleksandra. Może wejrzy na nasze pragnienia i coś podpowie? Jeżeli nie, a pewnie nie, to jakby nigdy nic wsiądziemy w tramwaj i pojedziemy do mnie. Niech nas później karzą.*

Dobrze, wychrypiałem. I tak się stało. U Św. Aleksandra nie dostaliśmy znaku. Nie wiem jak Anna, ja wiedziałem, że tak będzie. W tramwaju trzymałem ją więc buntowniczo w ramionach. Na szczęście nie byłem w nim jedyny, który „chronił” przed światem swoją dziewczynę. Ci inni byli chyba młodszy i chronili może nie tyle przed światem, co przed cholernym mrozem w tym cholernie zimnym tramwaju. Kasując nas, konduktor strzelił do mnie oko. Przy zgrzycie kół zjechaliśmy Książęcą w dół. Przy Rozbrat wsiadło trzech chłopaków z jakiejś czerniakowskiej pewnie ferajny. Jeden z akordeonem. Grał znakomicie. Podszedłem z 10-cio złotówką spoglądając pytaniem, czy przyjmą forszę - bez przyzwolenia można było dostać, jak mówili – ‘po ryju’, kiwnął głową na tak. Pieniądze wziął jego kumpel do szybko zdjętej czapki, z którą zaraz zakręcił się w kierunku innych pasażerów.

Anna mieszkała na pierwszym piętrze. Cieć też dostał 10 złotych, ale mimo to łypnął na mnie niechętnie. Kolejno skorzystaliśmy z łazienki. Przedtem zachęciłem, aby poszła pierwsza - wiem, zauważyłem, że po tak długim spacerze kobiety mogą nagle zsiusiać się w majtki.

Wychodząc kazała mi zgasić światło, po czym poszła w stronę okna. Z kolei ja przy wyjściu byłem już potwornie podniecony. W zarysie widziałem ją na tle słabo podświetlonego z ulicy okna, przesłoniętego dość cienką zasłoną. Podszedłem bliżej. Odwróciła się. Dostrzegłem, że miała na sobie rozpiętą bluzkę, już bez biustonosza. Poza tym była naga. Podnosząc głowę zasłoniła piersi połami bluzki. Przyłgnałem do niej. Boże, ty pachniesz pomarańczą, powiedziałem zdziwiony wchłanianym zapachem.

- *Wiem, to sprawa tanich perfum. On zauważał to samo*

Zmroziło mnie. Zamilkliśmy. W ciągu paru sekund zorientowała się z dotyku, co się stało.

- *Bardzo cię przepraszam, nigdy więcej o nim nie wspomnę, ale niefortunnie przyszło mi to w tej chwili do głowy. A może to, że teraz, tu, stało się tak - jest lepiej, że tak się stało? Powiedziałam to spontanicznie i pewnie podświadomie i jeśli tak, to w „podświadomym” zapewne celu – żeby nie tu.*

Nie tu ?

- *Tu, w tym mieszkaniu zdarzyło się wiele i często uderzają we mnie wspomnienia. Zanim wyszedłeś z łazienki, tak się stało, że uderzyły, i dobre i złe. Czuję się w tej chwili zdemolowana i nie chcę, a raczej nie mogę ci się oddać. Kurdej, nie mogę ci się oddać. Tzn. możemy się kochać ale nie będę umiała wykrzesać mojego oddania. Chcesz tego? Wiesz, jest różnica pomiędzy zwykłym kochaniem się z mężczyzną a kochaniem, w którym kobieta się oddaje i sama bierze. Rozumiesz to, prawda ?*

No cóż - nie wiedziałem w jakiej wersji będzie lepiej odpowiedzieć

- *Zaufaj mi, że tak jest, jutro ci powiem*

Anno, kocham cię.

- *Ja ciebie też. Chyba nawet wcześniej. Jestem straszliwie „głodna”, och - w szerszym sensie - zastrzegła, a tak długo nie mogłam cię wyprosić w modlitwach.*

Mnie?

- *Tak, dzisiaj wiem, że ciebie*

Zamąciło mi się trochę w głowie. I z satysfakcji i z podniecenia. Umówiliśmy się na jutrzejszy dzień, dokładnie tak, jak dzisiaj. Po wyjściu uświadomiłem sobie, że mieszkając na Górnym Mokotowie mam do przejścia spacerem niewiele ponad dwa kilometry. Marsz dobrze mi robi. Szybciej zasnę i jak najszybciej do kolorowych snów, zamarzyłem. A zresztą, o tej porze z dzienną komunikacją było już po ‘ptokach’ a o nocną zapomniałem spytać.

dzień czwarty

Wstałem w dobrej formie. Dużo wcześniej niż potrzebowałem i zastanawiając się jak dobić na miejsce wpadłem na pomysł spaceru przez Morskie Oko i zaczekanie przy wejściu do Łazienek od strony Podchorążych. Tym samym, co wczoraj zapewne weszła Anna. Apetyt nadal nie wracał, więc poprzestałem na kawałku ciasta i kawie.

Sforsowanie zaśnieżonego solidnie Morskiego Oka okazało się na stoku skarpy nie takie proste, ale dałem radę, dobijając wreszcie do wejścia. Miałem stąd do Pałacu jakieś 500-600 metrów, więc postanowiłem poczekać do za piętnaście jedenasta – prawdopodobnie Anna nie weszła jeszcze do parku, powitam ją więc tutaj. Zostało już tylko 15 minut i miałem wejść, gdy zauważyłem ją z daleka, zmierzającą w stronę wejścia. Przyszedł mi do głowy rewanż. W pobliżu bramy, od strony parku z obu stron utrzymywane były zimozielone murki z żywopłotu. Poszedłem za jeden z nich, bliski alejce, przykucnąłem i uformowałem sporą śnieżkę, czekając na ofiarę. Wreszcie weszła dość zwawo, kierując się w stronę Pałacu. Przeszła koło mnie w odległości dosłownie dwóch metrów. Wychyliłem się i cisnąłem śniegiem trafiając ją w plecy na wysokości ramion. Część rozsyanego śniegu przeleciała chyba przez ramiona do przodu,

bo nie upewniając się kto - zaczęła bez protestu uciekać. Z ramienia zdjęła tylko większą damską torebkę i wiała na tyle szybko, że nie mogłem powstrzymać głośnego śmiechu. Zakrzyknąłem wreszcie, Aniu to ja, Kurdej! Wyhamowała, odwróciła się, ulepiła śnieżkę, podeszła i będąc dwa kroki ode mnie uprzedziła

– *nie waż się ruszyć, nie waż się ruszyć. Zamknij oczy.*

Zrobiłem to i w tym momencie na twarzy rozleciała mi się ulepiona, miękka kula. Próbowałem zetrzeć z twarzy śnieg.

- *Nie otwieraj oczu i nie rób nic!*

Podeszła, chwyciła mnie lekko za uszy i ściągnęła głowę w dół. Poczułem gorący oddech a później wilgotne wargi rozgniecione na moich ustach. Tuman w głowie. Próbowałem ją objąć, ale odsunęła się z upomnieniem - *miałeś się nie ruszać !*

- *Mój ty drogi Kurdeju, a po chwili - jak tu dotarłeś ?*

Powtórz, jak mnie nazwałaś

- *Mój drogi Kurdeju*

Jeszcze raz, proszę, a ja cię za to pocałuję

- *nie ma, buziak będzie później*

Nie wiesz, co w tej chwili tracisz, nie wiesz. Sprowokowałem uśmiech. Opisałem więc marszrutę.

- *Chodźmy do ciebie, ale tą samą trasą jaką tu zaszedłeś.*

Przełknąłem ślinę. Zerknąłem kontrolnie na jej buty. Miała trzewiki do połowy łydki, na niewielkim słupku, sznurowane z przodu, na całej długości cholewki. Mogą być, pomyślałem. Dobrze, cieszę się, chodźmy. Gdy sforsowaliśmy podejście, zaproponowała wydłużyć spacer po Morskim Oku. Ależ Korycka, odrzekłem, widzisz przecież, że to małeńki park.

- *Nie szkodzi, jestem zdenerwowana. Jeżeli nie chcesz tu, to możemy zaglądnąć do Królikarni.*

Zadajesz mi katusze. Do Królikarni trzeba by iść spory kawałek drogi Puławską. Zlituj się. Pokręcmy się już tu. Wiedziałem, że w tym momencie jest to odwlekanie czegoś wbrew ogromnemu pragnieniu. Wiedzieliśmy to oboje i ta świadomość powodowała wzajemne skrępowanie. Kompletnie nie rozumiem dlaczego akurat ja jestem skrępowany – pomyślałem ze zdziwieniem. Pochodziliśmy trochę po extra przecieranych przeze mnie ścieżkach. W pewnej chwili przystanęła

- *Kurdej, weź mnie za rękę i chodźmy już do ciebie.*

Po chwili spytała czy mam bałagan. Nie jest źle, odparłem ochrypłym już głosem.

Mieszkałem w niedużej, wynajętej kawalerce, na drugim piętrze przedwojennej kamienicy. Okna pokoju i wydzielonej w aneksie kuchni wychodziły na podwórze. Spodobało jej się. Także dlatego, że było czysto. Nie pochwaliłem się jednak, że porządek zawitał tu, gdy rozstałem się z Teresą.

- Zabrałam trochę jedzenia, proszę, rozłóż je sam w kuchni. Jeżeli jesteś głodny, to smacznego, ja jestem po śniadaniu.

Ja też, ale proponuję herbatkę lub kawę oraz wino lub likierek.

- Jaki likier ? – ajerkoniak. A jakie wino ? Albo białe półsłodkie albo czerwone półwytrawne

- Poproszę kawę i ajerkoniak

Wziąłem dla siebie to samo. Siedzieliśmy w fotelach sącząc likier, popijając kawę. Milczeliśmy, odbierając wzajemnie ukradkowe spojrzenia. Likier mieliśmy wypity. Ja dla siebie to powtórzę, może - jeśli pozwolisz - i uniosłem z wahaniem butelkę nad jej kieliszek. Zgodziła się.

Chyba pierwszy raz w życiu dorosłym nie wiem, jak się zachować, zacząłem. Nic nie odpowiedziała.

Jak minął ci czas w domu, powiedz coś proszę.

- Podjęłam pewne decyzje, choć duszę mam na ramieniu. Rozwiódę się. Od strony urzędowej będzie to droga przez mękę, ale zrobię to. Jeżeli tamta dziewczyna z Teksasu jest tej klasy co ja – cokolwiek ta klasa ma znaczyć - to go rozumiem. Ja go utraciłam, bo wiem, że bez kobiety nie mógł się dłużej obyć a ona znalazła się tam, we właściwym dla niej miejscu i czasie. Jeżeli dziewczyna jest gorsza, to jest z niego, jak go czasem, zawstydzona później, podejrzewałam – typowy wirażka.

Co to znaczy ?

– oj, to brzydkie określenie.

Powiedz proszę, to dla mnie ważne.

- Wirażka, to pół „ku...y” i pół ptaszka, wyjaśniła. Przepraszam. Kategoryzacji mężczyzn, zresztą znacznie bogatszej, dodała, przyucza mnie koleżanka z pracy, doświadczona mężatka. A wracając do sprawy, przy tym wariacie tłumaczę sobie, że nie mam czego tj. kogo żałować. Nie jest mnie wart, wpierw jako dziewczyny a później żony. Rozwód będzie czymś, co przywróci mi respektowaną przez otoczenie wolność. Teraz pojawiłeś się ty. Potrzebuję cię bardzo, nawet nie wiesz jak bardzo. Wyznałeś mi miłość i ja ci wierzę. Gorzej, zawróciłeś mi w głowie i mówiąc do ciebie „mój drogi Kurdeju” dałam ci sygnał, że tak jest. Że cię kocham, chociaż – zorientowałam się – odebrałeś to jako zwrot, powiedzmy sytuacyjny. Co do tego „gorzej”, to ujęłam to niefortunnie - żadne gorzej, przecież prosiłam o ciebie. Nie wiem tylko, czy biorąc cię sobie już teraz i to tak, jak chcę to dzisiaj zrobić, to też była decyzja - nie narażę się na jakiś kukaniec.

Na miły Bóg, od kogo, zapytałam

- Widzisz, do kogo się odwołujesz ?

Mylisz się, nie będzie żadnej kary ! Mogę ci przybliżyć mój skryty obraz Boga i jeżeli go uznasz za swój, to zgodzisz się z tym, co powiedziałem.

- Mów

Uważam, że jest nie wyobrażalną dla ludzkiego umysłu Mądrością, a więc musi w niej być także nieogarniona miłość. Jest więc też Miłością. Czy sądzisz, że będąc Miłością może karać tych, którzy kochają, z seksem też, ale przede wszystkim poza seksem, bo poza nim zalega ta trudna moc miłości - a ty właśnie przed chwilą przyznałaś – i ja ci wierzę – że mnie kochasz i to tak właśnie. Jeżeli powiedziałaś prawdę – to nie bój się ! Zresztą mówiłem ci wczoraj, że nas indywidualnie nie kontroluje.

- *Skąd możesz wiedzieć, że tak jest ?*

Nie wiem, chyba tego nie można wiedzieć, a Miłość z Mądrości obmyśliłem sobie. Boga jako Miłość czuję nie głową lecz sercem. To daje wiarę. Gdyby nie miało tak być, to wszystko nie miałoby sensu.

- *Kurdej, jesteś mądry. Od wczoraj, z każdym twoim słowem, gestem, ruchem upewniam się, że jesteś dla mnie darem Losu. Nie chcę mówić darem Boga, bo się boję, ale wychodzi na to samo, choć nie bezpośrednio, bo to Bóg daje nam nasz los. Pozostaje mi jeszcze jedna wątpliwość, obawa, niepokój – nie wiem jak to określić. Nurtuje mnie pytanie, czy ja dla ciebie z kolei też jestem darem Losu. Nie mam pojęcia, jak się o tym przekonać.*

Dlaczego dla ciebie tak ważny jest dowód?

- *Wymyśliłam sobie, że nie może być prawdziwej miłości między dwojgiem ludzi jeżeli nie są pewni, że wzajemnie stanowią dla siebie dar Losu. Chcesz się ze mną kochać. Mówiłam ci wczoraj abyś poczekał na moje oddanie. Otóż wątpliwość co do tego czym dla ciebie naprawdę jestem ścisła mi serce. W tej chwili trudność polega na tym, że nie myślałeś o tej sprawie. Choćbyś mi teraz złożył najpiękniejszą deklarację, np. taką jak wczoraj, to będę się niepokoić, że ją od ciebie wyłudziłam. I tak źle i tak niedobrze. Zdam się na intuicję, na wiarę. Kochajmy się, bo cię pragnę bardzo. Wstała, poprawiając sukienkę*

- *ja pierwsza, dodała idąc do łazienki.*

Później, tak jak wczoraj, przed wyjściem z łazienki uchyliła drzwi prosząc o zasłonięcie okna. Miałem grube zasłony, więc w mieszkanku zrobił się mrok. Ja znowu wyszedłem potwornie podniecony i nagi, ale nie byłem skrępowany. Znowu stała przy oknie, tym razem zupełnie naga. Nie odwracając się poprosiła abym podszedł. Drżała. Po chwili ułożyłem ją, nadal spiętą. Zaciśnęła piąstki uniesionych od łokci rąk, i odwróciła na bok głowę. Przyjęła mnie, choć po paru sekundach spojrzała na mnie prosząc

- *Kurdej, czy możesz się na chwilę powstrzymać?*

Tak ?

- *zawahała się sekundę - a nic już, kocham cię*

Zelzała mi w ramionach, chwytając mnie za przeguby rąk, dodała nerwowo i pośpiesznie

- *Tracę poczucie winy. Masz oddanie się kobiety, o zapachu pomarańczy*

Po paru sekundach zgubiliśmy kontrolę nad sobą, szybując razem, spragnieni, gdzieś tam, do raju bram.

Dotarliśmy. Później jakoś tak skręciła mi się wokół torsu, opasując głowę moimi ramionami, że byłem całkiem unieruchomiony

- Kurdej, będziesz mnie kochał zawsze?

Tak, będę cię kochał zawsze

- ja też cię będzie zawsze kochała, wyszeptała szybko. A czy będziesz się mną opiekował?

Tak, będę się tobą opiekował

- ja też się będę tobą opiekowała. Nie opuścisz mnie też w chorobie?

Nie, nie opuszczę cię w chorobie

- ja też nie opuszczę cię w chorobie

- Wiesz, o to chciałam cię zapytać, gdy prosiłam byś na chwile się powstrzymał. Dobrze, że tego nie uczyniłam

Jeżeli pójdziesz w dzień Pański do Katedry, a może do Św. Anny... to może tam zobaczysz siedzącą po prawej stronie nawy starszą panią o pomarszczonej ale urzekającej urodę twarzy. Obok niej starzec. Razem pobędą jakiś czas. Wiem, że się nie skarżą. Może czasem o coś proszą, ale przede wszystkim dziękują. Przyjrzyj się im uważnie. Rzadko widuje się i prawych i szczęśliwych ludzi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

twardek, dodano 31.03.2023 16:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.